

Od autora: Mały prezent na święta ...

Dziwne rzeczy zawsze zdarzają się niespodziewanie. Człowiek budzi się z nieodpartym wrażeniem, że znów uda się przepchnąć kolejne, niekończące się obowiązki by wieczorem usiąść z puszką piwa w dłoni, celebrując kolejny dzień smętnej egzystencji gdy zdarza się coś, co wywraca wszystko do góry kołami.

Dzwonek domofonu o dziesiątej rano to żadne zaskoczenie. Gdy się mieszka pod jedyneką, po krótkim: „słucham”, słyszy się zwykle sakramentalne: „poczta”. Po pewnym czasie, człowiek nawet nie słucha odpowiedzi tylko wciska odpowiedni klawisz by wypuścić natręta. Coś mnie tknęło i poczekałem chwilę pod drzwiami, choć prawdopodobieństwo, że listonosz ma coś właśnie dla mnie było zbliżone do tego, że odwiedzi mnie Święty Mikołaj. Swoją drogą, nie skojarzyłem wtedy, że to właśnie dziś ten dzień. Na dźwięk dzwonka aż się wzdrygnąłem. Zwykle słyszę go gdzieś z głębi mieszkania. Stojąc pod drzwiami dotarł do mnie z potrójną siłą. Drzwi uchyliłem z niekłamaną niechęcią ale i zaciekawieniem. Gdy zobaczyłem przed sobą sąsiada w stanie wskazującym na przedłużone spożycie a do tego w stroju Świętego Mikołaja, trochę zabraniałem. Definitywnie, próbował coś powiedzieć. Prawą ręką z uniesionym placem wskazującym, wymachiwał przed ufajdaną białą brodą utkaną jakimś żółtym kremem, starając się wydobyć z siebie składne zdanie.

- Mikoolajjja nie wposzczisz? –wybelkotał pijacką chrypą i zaraz czknął aż podrzucił głowę w wielkiej czerwonej czapie zaciągniętej niemal na brwi.

Mimo ubłoconych butów, naddartego kubraka i podkrążonych oczu, mógłbym przysiąc, że to pan Adam spod dwunastki. Pomyślałem, że może zgubił klucze, balując całą noc, więc uchyliłem bardziej drzwi i wpuściłem go do środka.

Bez słowa przeszedł chwiejnym krokiem przez przedpokój i uwalił się z całym rynsztunku na kanapę w salonie, roztaczając wokół woń przetrawionego alkoholu. Nim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, usłyszałem donośne chrapanie. Trochę zdezorientowany zacząłem analizować sytuację. Właściwie i tak siedzę i pracuję w domu. Prześpi się trochę i pójdzie do siebie. W odruchu samarytanina, zdjąłem mu buty i czapkę.

Czasem, gdy biorę się za projektowanie, zapominam o całym świecie. Czas leci błyskawicznie a ja zapominam o całym świecie. Kończąc kolejny projekt, zerknąłem odruchowo na kanapę. A może zaintrygował mnie fakt braku miarowego chrapania. Lewe oko mojego gościa było lekko uchylone i obserwowało każdy mój ruch.

Trochę nie wiedząc, co powiedzieć spytałem – Może kawy?

- Wolałbym coś na klina, ale chyba powinienem się ogarnąć – wychrypiał Święty Mikołaj, próbując przejść do pozycji półsiedzącej.

- Panie Adamie, nie chcę być wścibski, ale chyba ciężką noc pan miał.

- Po pierwsze Mikołaj a nie Adam – obruszył się jednocześnie wydłubując z długiej białej brody resztki żółtego kremu, wycierając brudny palec w oparcie kanapy. Widząc mój wzrok wbity w jego rękę, uśmiechnął się niewinnie i zaczął wycierać palec we własny rękaw.

Pewnie jeszcze nie wytrzeźwiał i sobie robi jaja – pomyślałem i podeptałem do kuchni nastawić wodę.

Gorący, mocny, czarny napar wylądował na ławie przed Mikołajem.

- Może mleka, cukru?

- Dzięki. Wypiję czarną, może jakoś wrócę do życia.

Kawa stanowczo pomogła. Mój gość wreszcie usiadł i wyraźnie się ożywił. Nadal wyglądał jak sto nieszczęść, ale bardziej przypominał żywą istotę. Siorbiąc resztki kawy, popatrzył na mnie i rzucił jakby z pogardą – Co? Nie wierzy się już w Mikołaja?

- Powiem szczerze, że już od dłuższego czasu.

- A niedobrze. Trzeba wierzyć. Wiara czyni cuda. – wydudnił Mikołaj celując we mnie tłustym placem.

W tym momencie zadzwoniła komórka. Nie chcąc omawiać biznesowych tematów przy gościu, wskazałem na aparat i wyszedłem porozmawiać do sypialni.

Gdy wróciłem, Mikołaj zniknął. Jedynymi śladami po świętym były żółty krem wtarty w oparcie kanapy i pusty kubek po kawie. Wzruszyłem ramionami i usiadłem do kolejnego projektu. Tak już mamy, że próbujemy analizować rzeczy logiczne. Jednak, gdy zdarzają się rzeczy, którym brakuje logiki, staramy się wyrzucić je z głowy.

Dźwięk przychodzącej poczty oderwał mnie od pracy. W skrzynce pojawiły się trzy nowe wiadomości. Pierwsza wyglądała na spam, jednak tytuł „Dzięki, Mikołaj”, sprowokował mnie do przeczytania treści. Właściwie było to jedno zdanie: „Nie rezygnuj, walcz”.

Kolejna wiadomość była od klienta, z którym postanowiłem już nie pracować. Projekt, mimo że mógł być bardzo rentowny, już dawno spisałem na straty z powodu braku chęci po stronie klienta. Jakie było moje zdziwienie, gdy przeczytałem, że klient nie dość, że zdecydował się na realizację projektu to jeszcze proponował jego rozwinięcie. Wyglądało na to, że przez najbliższy okres wreszcie nie będę się martwił o gotówkę na życie i kredyty.

Ostatni mail był od mojej byłej. Trzy razy musiałem przeczytać krótki tekst by dotarła do mnie jego treść: „Witaj, możesz zabrać na święta Karolinkę. Zadzwoń by ustalić szczegóły”. Po raz pierwszy od pięciu lat, od rozvodu, moja była żona zgadzała się na to abym zabrał córkę na święta.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sim69, dodano 18.12.2013 08:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.